ROZMAITOŚCI.

Dnia 9. Grudnia — Nr. 49. — Roku 1843.

ŻOŁNIÉRZ, KRÓL I ŻEBRAK.

(Ciąg dalszy.)

KORONA.

Gnany rozpaczą, w zamęcie zmysłów uciekam przed krwawém widmem, opuszczam miasto i pędzę gościńcem bez pamięci i celu! Dostaję się do Prus, przebiegam Niemcy, nareszcie zatrzymuję się w Frankfurcie; ztąd zamyślam wrócić do Hiszpanii, ale piérwiéj pragnę odwidzić tajemnie Paryż. Czułem, iż w moim terazniejszym stanie potrzebowałem pokrzepić się widokiem téj, którę ubóstwiałem!

Tu miał mnie jeszcze cięższy los spotkać! Ta, która jedném słowem całą kolej życia mi wyznaczyła, dla któréj w wir przygód się rzuciłem, znudzona długiém oczekiwaniem, zapomniała o nieszczęśliwym, który teraz jako zbrodzień, życie tułacze prowadził!

Przypadek chciał, iż właśnie w téj chwili, w któréj do Paryża przybyłem, odbywały się w kaplicy królewskiéj z wielką okazałością jéj zaślubiny! Uniesiony mściwością śpieszę do kaplicy, staję jéj przed oczyma i wskazując na bukiet, jako na upominek jéj ręki, bodę ją okiem wzgardy, widzę ją blizką omdlenia, blednie, i cała drząca oczy w dół spuszcza; rozkoszuję tym widokiem i posyłam jéj szydercze spojrzenie na wieczny rozstanek.

Z rozpaczą w piersi, z szaleństwem w mózgu, już zamyśliłem sobie odebrać życie i nieszczęsnéj wieszczbie kłamstwo zadać, ale groźny cień zamordowanego Görtza staje mi przed oczyma; zdaje mi się, iż słyszę upominający głos jego: abym się śmierci jego pomścił. Przypominam sobie, com przysiągł mu w myśli u podnóża szafotu; śpieszę do Hiszpanii, staję przed kardynałem Alberonim: »Łaskawy panie,« rzekłem do niego, »przychodzę do Ciebie imieniem zamordowanego Görtza, i błagam cię, abyś pomścił się śmierci jego!«

Kardynał przestraszony spojrzał na mnie z zadziwieniem.

Ach, ręka losu i na jego głowę grom zwiedła! Wielki spisek Cellamarego zdradziła przebiegła kobiéta; flotyla hiszpańska, która miała wspiérać pretendenta do korony w Irlandyi, została przez angielskie okręty pobita. Głęboki polityk i wielki mąż ten miał teraz trzech monarchów przeciw sobie, i nie był niczém więcéj w oczach swoich wrogów, jak tylko zbrodniczym burzycielem. Ten sam lud, którego on był dawniéj bożyszczem! wznosił teraz nad jego upadkiem okrzyki radości i chciał mu jasném *auto-da-fé* zaświécić! Z tém wszystkiém kardynał był szczęśliwszym, uszedł losu szwedzkiego ministra, i nie tylko ocalił życie swoje, ale uratował część skarbów swoich.

Po upadku kardynała, wpływ mamki królewskiéj zjednał mi przyjaźń księcia Ripperda, Holenderczyka, który zostawszy grandem hiszpańskim, chciał także uchodzić za Richeliego. Umyśliłem pozyskać go dla moich planów, lecz on mając przykład ministra szwedzkiego, nie miał ochoty dobijać się palmy męczeństwa, i pospieszył się z zawarciem pokoju. Postrzegłem oraz, że Jego katolicka Mość słuchał tylko rad swojéj małżonki, ku téj więc stronie musiałem się rzucić. Aby się zbliżyć do królowéj, hołdowałem wdziękom jéj ochmistrzyni, młodéj z Irlandyi dziewicy, starożytnéj rodziny Lucan.

W kilka miesięcy zostałem za pośrednictwem Ripperdego, który mię półkownikiem mianował, małżonkiem faworyty królewskiéj. Sądziłem, że ona uściele mi drogę do moich planów, ale zawiodłem się niesłychanie: moja połowica była na wszystko obojętną i zdawała się nawet nie pojmować zamiarów moich; a gdym na nią nalegał, aby się przejęła mojémi planami, zagroziła mi zanieść skargę do królowéj. Znowu więc celu chybiłem i musiałem czekać pomyślniejszéj sposobności. Wkrótce nadarzyła mi się ona we Francyi. Podówczas odgrywał piérwszą rolę w Paryżu sławny finansista Law; dziwne o nim biegały wieści, mówiono, że on dawną bajkę o Paktolu w prawdę zamienił, że

ulica Quincampoix płynie potokami złota, że cała Europa nie jest dla niego za drogą, że za cenę kilku akcyj daję przjaciołom majątki wielkie jak całe królestwo! Opuszczam więc Madryt i moję już mi niepotrzebną małżonkę, a spieszę do tego wtórego Krezusa, zjednywam sobie przez protekcyję księżnéj względy Lawa, zakupuję u niego ryczałtem akcyje zwane: Missisippijskie. Byłyto cudowne talizmany, które w jednym dniu majątek podwajały, onetojakby sztuką czarodziejską stwarzały zamki, pałace, przepyszne wile.

Byłem już bogaty jak piérwszy milijoner, mogłem zakupić znaczną część jakiego udzielnego księztwa; patrząc się na stosy papiérowego majątku, oddawałem się szalonéj radości, ale niebawem miała nastąpić chwila trzéźwa, a byłato chwila okropna!

Ta gorączka spekulowania papiérami zaraziła kraj cały, ale wszystkie te milijony, które lekkowierni nagromadzili, rozwiała jedna chwila! Jednego poranku gdy upadł system finansowy Lawa, zostali milijonery — żebrakami!

Law, którego jakby Boga czczono, został nagle haniebnym oszustem, a lud, który ubóstwiał go wczoraj, dziś ciskał na niego kamieniami.*)

Ja znowu zawiedziony, zrzucony z tronu mojéj nadziei, oddaję się rozpaczy, oddaję wszystkie akcyje Lawa na łup płomieni! W tymże czasie zmiéra moja małżonka i zostawia mi syna, który w Hiszpanii pobiéra wychowanie.

Od téj chwili jako wywołaniec przybiérając różne nazwiska, przebiegałem prawie całą Europę, tułałem się po różnych krajach, ofiarowałem różnym mocarzom mój oręż i ramię, moje talenta jako lékarz i chemik. Z boleścią serca widziałem: jak car rossyjski plan nieszczęśliwego Gortza na swój pożytek obracał! W Irlandyi i Szkocyi przestraszeni Jakobici, odbiegli pretendenta do korony... Los térał mną na wszystkie strony, szukałem, jak wielu innych, kamienia mądrości, ale na dnie mego tygla — znalazłem nędzę i rozpacz!

W Niemczech schodzę się nareszcie z księciem Wirtemberskim, moim dawnym jenerałem z bitwy pod Pułtawą; on przyjmuje mię po przyjacielsku i za jego pośrednictwem otrzymuję posadę posła cesarskiego w Florencyi. Tu chciałem zapomnieć o zwodniczych nadziejach, tu pragnąłem przygłuszyć głos odzywającéj się na nowo mojéj nieszczęsnéj miłości, ale niestety, nowy wypadek podżegając moję na pół uśpioną żądzę sławy, porwał mię powtórnie w wir odmętnéj przepaści!

Korsykanie jęcząc długo pod uciążliwém jarzmem Genueńczyków, powstali całą siłą ni jeden mąż na zwalczenie swoich tyranów. Odparci i porażeni Genueńczykowie, wezwali pomocy Cesarza Karola VI.

Oddział wójsk niemieckich zajął wyspę, a ich naczelnik miał być rozjemcą pomiędzy obiema stronami; lecz naczelnicy Korsykanów odrzucili z oburzeniem traktat narzucony im przez senat genueński, oświadczywszy uroczyście: że wolą raczéj umrzéć, niż dźwigać na wolnéj szyi jarzmo nienawistnego wroga. Jenerał niemiecki zapomniawszy swojéj powinności i celu swego pośrednictwa, chciał zbrojną ręką zmusić krnąbrne umysły do posłuszeństwa, lecz nieustraszeni górale złamali siłę niemiecką i wyparli przybyszów z swojéj ziemi. Genueńczykowie wylęknieni takiém powodzeniem korsykańskiego oręża, wezwali powtórnie pomocy Cesarza. Karol VI. znając zręczność i szlachetny charakter księcia Wirtemberskiego, dawszy mu trzechtysięczny oddział wojska, polecił mu załatwienie téj sprawy. Książę udaje się do Bastyi, zwołuje najznakomitszych z całéj wyspy; nareszcie staje traktat nienaruszający praw Korsykanów; naczelnicy tego narodu przyjmują warunki przymierza, i w téjże chwili ustają wszelkie kroki nieprzyjacielskie. Książę z wojskiem swojém opuszcza wyspę, idzie do Genuy i dowiaduje się z oburzeniem: że senat genueński zatrzymał jako zakładników sześciu deputowanych korsykańskich, przybyłych w dobréj wierze do roztrząsania traktatu. Pomimo wszelkie przełożenia i groźby księcia, deputowani korsykańscy zostają w niewoli. W tymże czasie rozkaz Cesarza wzywa księcia do Wiédnia, on mi poleca zajęcie się tą sprawą aż do jego przyjazdu. Jakieś niepojęte uczucie nastraja moję duszę litością dla tego nieszczęśliwego narodu; z całą miłością, jaką czuje wolny dla uciśnionego, rzuciłem się, aby uwolnić więzionych Korsykanów, ale nadaremnie, nawet sam rozkaz Cesarza umieli Genueńczycy obejść pod tym pozorem, że dla wybuchłych właśnie zaburzeń na Korsyce, nie mogą z rąk wypuszczać tak drogich im zakładników. Udałem się pisemnie na nowo do Wiédnia, i otrzymałem rozkaz cesarski, któremu się senat nie mógł sprzeciwić. Uwięzionych od lat pięciu Korsykanów wróciłem więc na łono ojczyzny. — Uradowany tym pomyślnym wypadkiem, wracam do Florencyi, i zastaję deputacyję rzeczy-pospolitéj korsykańskiéj, która mi w imieniu swoich ziomków uczucia wdzięczności wynurza. Zapytuję ją o sta-

---

*) Skréślenie na oszukanie wyrachowanego systemu Lawa, zawiéra niedawno w Anglii wyszłe dzieło pod nazwą: *Popular Delusions* i t. d.

nie kraju, a ich odpowiedź odsłania mi okropny obraz nędzy, któréj doznawała i teraz jeszcze doznaje Korsyka. Dowiaduję się, że wszyscy tyrani, których im Genua nasełała, ciemiężyli mieszkańców jakby niewolników; już na sam pozór podejrzenia napełniały się więzienia nieszczęśliwémi ofiarami; z umysłu podsycano płomień nienawiści familijnéj, aby wewnętrzne waśnie kraj osłabiały. Nareszcie przebrano miarę uciemiężenia, naród powstał w obronie praw swoich; hańba, jaką ich posłów okryto, bardziéj jeszcze zapaliła ich zemstę, ogłosili kraj swój wolną i niepodległą rzeczpospolitą, a gdy żaden z monarchów nie chciał jéj użyczyć swojéj opieki, oddali ją w straż Najświętszéj Panny. Wszelako mimo tę świętą opiekę, niezgoda rozrywa członki jednego ciała, żaden z naczelników nie ma dość mocy, aby rozpasaną swawolę zakląć w karby posłuszeństwa. Mojéj więc w téj mierze zasięgają rady co czynić należy, aby ojczyznę stojącą nad przepaścią, od niechybnéj wyratować zguby. Na to wezwanie skreśliłem im główne zarysy konstytucyi, jaka mi się dla téj małéj rzeczypospolitéj, odpowiednią zdawała, a w końcu dodałem: że jeśli nieukrócony i dziki charakter Korsykanów silniejszych jeszcze wymaga karbów, wtedy niech obiorą sobie króla i zaprzysięgną mu posłuszeństwo. Tu rozwijałem przed deputacyją plan mój, nad którym tak często przemyśliwałem i który był główną treścią moich tyloletnich marzeń. Korsykanie słuchali mię z zadziwieniem, na ich twarzach widne było rozczulenie. Gdym już wyłuszczenie mego planu ukończył, postrzegłem, że deputowani po wzajemnéj wymianie spojrzeń, zaczęli między sobą o czemś radzić, a po krótkiéj chwili jeden z nich wystąpił i rzekł do mnie głosem uczucia, pełnym wyrazu: »Wiémy to z doświadczenia, że twoje słowa, nam wielce łaskawy baronie, są szczérą prawdą: kraj nasz zostaje w stanie opłakanym; postanowiliśmy za jakąbądź cenę skruszyć nasze kajdany, ale jesteśmy w naszém nieszczęściu sami, bez przewodnika, któryby nas do celu wieść zdołał. Wieczna niewola będzie naszym udziałem, jeżli na czele naszém nie stanie mąż dzielny, któryby nam zarówno był prawodawcą i jenerałem, któryby wszystkie rozwaśnione umysły, potęgą swoją w jednę mocną wziął wolę i pod jednę chorągiew zgromadził. Bądź ty nim łaskawy baronie, bądź ty naszym królem!«

»Ja waszym królem?« zawołałem z największém zadziwieniem.

»Tak łaskawy panie,« mówił daléj deputowany, »idziemy w téj chwili za natchnieniem naszém, przez usta moje mówią wszystkich Korsykanów serca; gdy na prośby nasze przyzwolisz, ojczyzna nasza będzie uszczęśliwiona!«

To niespodziane zawnioskowanie było dla mnie tak uderzające, żem oniemiał z podziwu, tłum myśli powstał w mojéj głowie, jednakże tyle jeszcze zebrałem mocy, że z twarzą spokojną w te odrzekłem słowa: »Zaufanie wasze pochlebia mi niewymownie, jestem do głębi duszy wdzięcznością wzruszony, ale pozwólcie mi zwrócić waszę uwagę, że to uczyniliście w pierwszéj chwili waszego wezbranego uczucia, z którego trudno abyście sobie kiedyś sprawę zdali.«

»Zamysł nasz jest szczéry, nieodzowny!« zawołali wszyscy jedną piersią. »Jesteśmi pewni, że cały kraj nasz powtórzy te słowa: »Bądź naszym królem!« Nie odpychaj od siebie nieszczęśliwego narodu, który nie mając żadnéj nadziei, widzi przed sobą przepaść otwartą. Udajemy się do twego szlachetnego sposobu myślenia, ten czyn wielkomyślny przeniesie imię twoje w wiekopomne czasy.«

Po chwili długiego milczenia przemówiłem spokojnie: »O tak ważnéj sprawie niebezpieczna jest z pośpiechem stanowczo rozstrzygać; nie idźcie za piérwszym popędem waszego uniesienia, dzień jutrzejszy może was na innę naprowadzić myśli. A więc dnia jutrzejszego obaczymy się znowu.«

To rzekłszy oddaliłem się spieszno. Czułem potrzebę być sam nasam; przez całą noc miotał mną wir myśli; opiérałem się całą mocą pokusie, ale rozum pracował nadaremnie, zamarłe już nadzieje mojéj młodości powstawały w najpiękniejszych postaciach, a rozogniona serce szeptało mi nieustannie: »Czeka cię korona!«

Nazajutrz przybyli deputowani i ponowili swoje nalegania. Wtedy, gdy już wszelka wątpliwość o rzetelności ich zamiarów zniknęła, oświadczyłem im: że się dla dobra ich ziomków chętnie poświęcę, że się nie ulęknę żadnych przeciwności, i chętnie oddam życie, jeźli tego dobro kraju wymagać będzie. Jednakże korony królewskiéj nie przyjmę piérwéj, aż dopokąd cały naród nie zgodzi się z wolą deputowanych.— To rzekłszy rozstałem się z nimi. Od téj chwili upływał już miesiąc, już mniemałem, że to wszystko było nowém tylko złudzeniem; gdy oto jednege rana stają przedemną ciż sami deputowani i okazują mi na piśmie postanowienie wszystkich naczelników Korsyki téj treści: iż mnie chcą mieć swoim królem i przyrzekają mi imieniem swoich spółziomków wierność i posłuszeństwo.

»Niechże się stanie waszéj woli zadość!« zawołałem przeczytawszy te dowody jednomyślnéj zgody całego kraju. »Jeźli opatrzność chce we

*

mnie mieć narzędzie do wywalczenia waszéj wolności, poddaję się chętnie memu powołaniu i wszelkich sił dołożę na spełnienie mojéj powinności. Od téj chwili jestem waszym przyjacielem, waszym ojcem. Alem ja cudzoziemiec, bez przyjacioł moja pomoc byłaby słabą i bezskuteczną; dajcież mi jeden rok czasu, abym się postarał o sprzymierzeńców naszéj sprawie; a gdyby mię nadzieje moje zawiodły, natenczas wstąpię w wasze szeregi jako żołnierz i do ostatniéj kropli krwi mojéj walczyć będę za wasze niepodległość.. Miéjcie nadzieję i oddajcie się opiece nieba! Za rok obaczymy się znowu.«

Deputowani złożyli przysięgę imieniem całego narodu: że przez rok cały czekać będą mojego przybycia, i z uroczystém uszanowaniem rzekli te słowa: »Od téj chwili uznajemy barona Neuhof za naszego króla i pana.«

Rozstaliśmy się ze łzami w oczach; uniesieniu Korsykanów odpowiadało moje serce równie uniesieniem, a przecież jakaś czarna zasłona zdawała się okrywać wszystkie moje myśli.

Teraz oglądnąłem się w około, dokądby się o pomoc udać; starałem się wybadać ostrożnie wszystkich naczelników europejskich gabinetów, ale nadaremnie. Wkrótce się przekonałem: że Cesarz niemiecki, Francyja, Hiszpanija, jak i książęta włoscy, nie będąc chętni wszelkim zmianom i nowościom w Europie, zamiarów moich wspiérać nie zechcą!

Nie straciłem jednakże odwagi; idąc za przykładem sławnego Sampiero, piérwszego oswobodziciela Korsyki, zwróciłem moje nadzieje ku Orjentowi. Okoliczności były właśnie po temu, gdyż między Rossyją a Turcyją zabiérało się do wojny, a spodziéwać się należało, że Cesarz niemiecki w téj walce na stronie cara będzie, i z zbrojną siłą przeciw Turkom wystąpi.

Na tém budowałem moje plany, opiérając je na ruinach olbrzymiego planu, który Görtz — że tak rzekę, w puściznie mi przekazał. Książę Rakoczy, z którym w Niemczech dość ścisłą znajomość zabrałem, miał być główném dla mnie w téj mierze narzędziem. Wygnany przez Cesarza z ziemi siedmiogrodzkiéj, pałał przeciw niemu niewygasłą nienawiścią. Wiedząc o tém, pospieszam do Stambułu, gdzie mu dywan dał schronienie. Aby go skłonić dla siebie i zemście jego pochlébić, oświadczam, że mam środek powrócenia mu zabrane państwo jego. Zaczynam objawiać mu plan mój olbrzymi, który lubo niepodobny do prawdy, przecież schlébiał próżności i nadziejom jego. Zamiarem moim było wynieść go na naczelnika Wysokiéj Porty i pana na całych Włoszech, wyspę Korsykę zaś uczynić miejscem składowém dla Maurów z Tunetu i Algiéru, skądby ciż łatwo na wybrzeża genueńskie i toskańskie dostać się mogli, podczas gdy mieszkańcy z Tripolis przybijaliby do wybrzeży Kalabryi i Ankony. Starałem się wykazać mu, że podobne najście nie jest niepodobieństwem, i dowodziłem: że Turcy wtargnąwszy tym sposobem przez Styryję i Friaul do Niemiec, mogliby się z drugą armiją połączyć, która idąc wprost przez Węgry, na stolicę austryjacką uderzyć powinna. Wtedyby upadek domu austryjackiego był nieochybny, a sułtan rozkazywałby ze Stambułu cesarzowi w Wiédniu. —

Rakoczy zapalony mojemi planami, i w téj nadziei, że się ujrzy wkrótce znowu na tronie siedmiogrodzkim, zapoznał mię z sławnym Osmanem Baszą, byłym hrabią na Bonnevalu, który w téj chwili był prawdziwym sułtanem w Turcyi. Sławny ten odszczepieniec pałał również zemstą przeciw cesarzowi; czynny i zuchwały w przedsięwzięciach, upodobał sobie mój plan śmiały. Na samę myśl: że może zatrząść Europą i zostać tegoczesnym Dżinkis-khanem, brała go szalona radość. Nie chciałem go wywodzić z słodkich marzeń, bo mogłem kiedyś dumnym zapędom jego tamę położyć. W tymże samym czasie, gdym w Turcyi intrygował, mój krewny Drosth skłaniał gabinet St. James, aby mi tajemne dawał posiłki, wystawiając tę korzyść dla angielskiego handlu: że Korsyka, ten ważny na morzu Śródziemnym punkt handlowy, stanie otworem dla okrętów angielskich. Na dworze sardyńskim miałem również ajenta, który podobne temu królestwu przyrzekał korzyści; w papiézkich państwach liczyłem wielu zwolenników, tam uważano mię już za przyszłego hołdownika ojca ś.

Aby się utrzymać przy mojém korsykańskiém królestwie, zamyślałem Anglię, państwo Tureckie i Algierskie, ojca ś. i sułtana, a może całą Europę zwichrzyć i zaburzyć.

Wtedyto w nadmiarze mojéj radości wołałem: »O Görtz, Görtz! Ja się zemszczę za ciebie mój mistrzu! Jestem królem! A wszyscy ukoronowani będą mi dopomagać w moich zamiarach!«

KRÓL.

Wszystko szło po mojéj myśli. Hrabia Bonneval pałając zemstą ku dworowi wiedeńskiemu, podżegał sułtana zwracając uwagę jego na niebezpieczny i groźny sojusz, który kartowano, i wykazywał mu potrzebę zniweczenia tych nieprzyjacielskich zamiarów, i pochlebiał mu tą pewnością: iż zatknie księżyc na wieżach wiédeńskich. Radami swémi tak mocno dogrzéwał suł-

tanowi, że tenże otworzył mu wolne pole do działania. Sprzyjający mnie Basza oddał pod moje rozkazy, małą działami zaopatrzoną tartanę i kasę z 10,000 cechinów. Oprócz tego wyrobił tajemny u sultana firman, nakazujący bejowi tunetańskiemu, aby mnie na zdobycie mego królestwa w broń, amunicyję i żołnierzy zaopatrzył. Według naszéj umowy miałem wprzód przeglądnąć wybrzeża włoskie, dać hasło moim ajentom, i przygotować wylądowanie; poczém zamyślałem udać się do Tunetu, tamże w 6000 Albańczyków zostających pod przewództwem sławnego Kiefty Karusa, pobić wojsko genueńskie, a potém obwołać się królem. Tym sposobem mniemałem, że zabezpieczę moje królestwo i że się nikt interwencyi wysokiéj porty nie domyśli. Oprócz tego pokładałem nadzieję w tém, że wybuchnie wojna europejska, która dając nieprzyjaciołom moim wojenne zajęcie, tém samém zostawi mi wolność działania. O tymże samym czasie zawiadomił mnie Drosth: że płynie z Anglii na okręcie kupieckim, który moich oczekuje rozkazów. Rozstałem się więc z hrabią Bonneval, śmiejąc się w duchu z jego obłędu, który w swojém urojeniu prowadził już tureckie zastępy pod mury wiédeńskie.

Przybiłem do zatoki w Liworno, ztamtąd udałem się do Rzymu dla odwidzenia moich licznych sprzymierzeńców. Tu nadarzył mi przypadek niespodziane spotkanie.

Często odwidzałem księcia B., który mię bardzo polubił dla tego, żem go zaznajamiał z tajemnicami Chemii. Pewnego wieczora dał on w pałacu swoim wielki koncert; cały wielki świat był na nim obecny; co do mnie, nie miałem udziału, gdyż mnie doszły niepomyślne wiadomości. Siedząc w myślach zatopiony, postrzegam nie daleko od siebie kobiétę w grubéj żałobie, na któréj widok pomimowolnie zadrżałem; zbliżam się i — któż opisze mój przestrach i zdziwienie! Widzę anioła albo raczéj złego ducha, który na mnie tak przemożny wpływ wywarł, i który mi w każdéj stanowczéj chwili życia się objawiał. Już to 15 lat upłynęło, jak ją po raz ostatni widziałem; sądziłem, że już wygasła we mnie o niéj pamięć, a przecież na piérwsze jéj wejrzenie, cała moja istota zmiany doznała! Jakaś mglista zasłona rozścielała się przed mojemi oczyma, serce biło mi gwałtownie, dawna miłość odezwała się na nowo, a z nią powróciło to słodkie marzenie, na którego skrzydłach tylekrotnie do mego raju wzlatywałem! Poznawszy mnie, zdawała się być bardzo wzruszoną; zbliżyła się do mnie i wskazując na ogród rzekła: »proszę pójść ze mną.« W milczeniu, jakby pod urokiem jakiejś nadprzyrodzonéj władzy, szedłem za moją boginią, która usiadłszy w samotnéj alei, gdzie dźwięki muzyki nie dolatywały, uścisnąwszy mnie za rękę, czułym głosem rzekła: »Teodorze, czyliżeś mnie przebaczył?«

Łzy były całą moją odpowiedzią. Jedna chwila zatarła we mnie wspomnienie tylu lat nieszczęścia! Jedno jéj słowo pokonało moję zaciętość. Ująwszy ją namiętnie za rękę, okrywałem ją gorącémi pocałunkami, chciałem się rzucić przed nią na kolana, ale wstrzymała mnie mówiąc: »Co czynisz kochany Teodorze? nie jesteśmy już dziećmi.«

»O bym dotąd był dziecięciem, abym odzyskał dawne szczęście moje! Zdaje mi się, że z ciężkiego snu się przebudzam, który trwał przez lat 15, że przy tobie nowe zaczynam życie! Tym słowom moim towarzyszyło melancholijne jéj wejrzenie. Po chwili zapytała mnie:

»Wieleś przezemnie ciérpiał, nieprawdaż?«

»Wiele, ale teraz jestem przy tobie i wszystko zapomniane!«

»Ja chcę o wszystkiém wiedzieć, aby cię pocieszyć, a siebie ukarać.«

Tu zacząłem jéj opowiadać moje koleje życia, moje zawiedzione nadzieje, moje przygody losu. Uważałem, że gdym ją oprowadzał po ciemnych drogach mego życia, trwoga malowała się na jéj twarzy. A gdym przyszedł do ostatniego kresu moich przygód, tchu mi brakło, i zatrzymałem się na chwilę.

»O mój Boże, mój Boże!« zawołała łzami zalana, »jam temu wszystkiemu winna, jam to przez moję szaloną nierozwagę rzuciła cię na tę długą, ciernistą drogę doświadczenia! O, zasłużyłam na twoję nienawiść, ty mnie przebaczyć nie możesz.«

»Nie twoja w tém wina!« zawołałem w szalonéj radości, »byłato wola losu, moje przeznaczenie miało się spełnić! Czy pamiętasz jeszcze na ową wieszczkę?«

»Co mówisz? miałżebyś temu dać wiarę co tylko było złudzeniem i kłamstwem?«

»O nie; to jest istotną prawdą, jam teraz królem.«

»Królem? cóż ty chcesz przez to rozumiéć?«

Tu opowiedziałem jéj moję nadzieję na tron, który pośród wysp włoskich ręka losu dla mnie zbudować miała. I tu wskazałem na morze, które się w dali śrébrzyło. Opowiadając te przygody, śmiałem się serdecznie, gdyż teraz żądza sławy ustąpiła z mojéj duszy, teraz zrzekłem się wszystkiego, gdyż znalazłem szczęście moje! Widząc się obok niej pod gwiezdzistém sklepieniem nieba i pieszcząc się tonami muzyki, które wiatr wraz z słodką wonią kwiatów do

nas unosił, rzekłem z zachwyceniem: »I na cóż mi teraz korony, kiedy twoję miłość znowu pozyskałem! Dla Ciebie tylko chcę żyć, innego nie pragnę szczęścia!«

W téj chwili pierzchły wszelkie mary, które mnie w moich snach o koronie dręczyły, zapomniałem o moich planach, i, jakiś głos tajemny szeptał mi skrycie: »Tylko odważnie, a wszelkie nieszczęścia twoje pierzchną!«

Moja prawie cudem powrócona mi kochanka zamyśliła się, spoczęła na mnie okiem pełném wyrazu i rzekła z oznaczeniem: »Czemuż masz się zrzékać tego, co jest wolą nieba? Czemu walczyć przeciw losowi, który ciebie chce mieć królem?«

»Nie byłyż także słowa téj wyroczni: że zostawszy królem czeka mnie nieszczęście?«

»To były słowa złego ducha, ja chcę im zadać kłamstwo.«

»Ty pani? Jakże mam to rozumiéć?«

»Nie jestemże teraz wolną?«

Zrozumiałem jéj słów znaczenie, i dłużéj oprzeć się nie mogłem. Niebo otwiérało się przedemną, upadłem na kolana; płonąc zachwytem, nie słuchałem głosu, który się tajemnie we mnie odzywał: »Pokonaj siebie, a będziesz szczęśliwym!« gdyż inny silniejszy głos przytłumiał tę przestrogę! — »Aby się stać godnym mojéj osoby, ukaż się przedemną z koroną na głowie, czas próby już się kończy, wytrwaj, a będziesz szczęśliwym.« Ten głos tajemny zwrócił potém uwagę moję na uciemiężony naród, który się w moje cisnął ramiona.«

»Bóg cię powołał abyś został zbawcą narodu!« rzekła bogini mego losu, a ciszéj dodała: »Ty będziesz moim małżonkiem, a ja królową.«

Na te słowa znikło wszelkie wahanie, niezeparta jakaś siła ciągnęła mię, aby się spełniło moje przeznaczenie! Powstawszy rzekłem te słowa: »Jeźli taka wola nieba — idę na spotkanie mojego losu! Zostanę królem, aby potém zostać nędznikiem, którego obarczą przekleństwa i którego wszyscy odstąpią!«

»O, rzuć te smutne myśli, ja cię będę ukrzepiać, ja będę przy twoim boku; nie mamże znakomitych krewnych, którzy cię wesprą pomocą? Od jutra, twoje zamiary stają się mojemi.. Do widzenia Teodorze, miéj najlepszą nadzieję!«

Temi słowy pożegnała mię i weszła do salonu.

Nazajutrz odwidziłem ją w klasztorze ś. Dominika, gdzie po śmierci męża bawiła. Oświadczyła mi, że już pozyskała dla mnie dwie stare księżniczki, które przyrzekły mi pomoc dostojnych i ważnych osób; zapewniła mnie także o protekcyi młodego księcia, którego wychowaniem się trudniła, a który wkrótce miał zostać pełnoletnim. Nakoniec pocieszyła mię nadzieją pomocy z Francyi, dokąd się udać zamyślała, i gdzie się także z hrabią Trévoux, swoim szwagrem porozumiéć miała. Poleciłem jéj mego kuzyna Fréderic, oficera gwardyi, którego miała wyszukać i wezwać jego pomocy, aby pomnożyć zastępy zwolenników moich. Nadzieje moje zdradliwym żywione płomieniem, odżyły na nowo; pełen ufności opuściłem ją, wziąwszy z sobą jéj wizerunek, który będąc dla mnie drogim talizmanem, odtąd mię nie odstępywał, i udałem się do Tunetu. Jakże się Bej nie zdziwił, gdy mu doręczyłem firman sułtana. Niechętnie zdawał się wchodzić w stosunki z takim jak ja królem, ale gdym mu ukazał korzyści dla tego kraju, dał się do moich zamiarów nakłonić i wydał rozkazy, aby trzy okręty w broń i żywność dla mnie zaopatrzono. Po ukończonych przygotowaniach, udałem się do Liworno, gdzie dla mojéj nowéj armii skupowałem mundury i amunicyję. Wszystko już było w pogotowiu, okręty oczekiwały moich rozkazów.

Przyszła nareszcie długo oczekiwana chwila: miałem zdobyć królestwo i słowa prorokini przywieść w rzeczywistość. W téj chwili cała Korsyka podniosła oręż. Rzeczpospolita genueńska nie mogąc uśmierzyć na téj wyspie niepokojów, wysłała nanowo Pinella jako gubernatora korsykańskiego, tego Pinella, którego okrucieństwo zapaliło przed siedmią laty pochodnię rewolucyi. Ten kat nikczemny szérzył śmierć i zniszczenie pomiędzy rodzinami téj wyspy; na sam cień złego pozoru mordowano dzieci, starców, kobiéty: jedno jego słowo, jedno poruszenie wargi było wyrokiem śmierci!

Widząc te barbarzyńskie okrucieństwa, myśleli już Korsykanie, że Pinello zawiadomiony o ich tajemnicy, chce zupełném wyludnieniem i spustoszeniem kraju zniweczyć zamiar wyjarzmienia się Korsyki. Rozpacz wywołała tysiące ofiar, pod jéj chorągwią stawał kto tylko broń udźwignąć zdołał; powstanie rozszérzyło się po całym kraju i pomknęło aż w góry korsykańskie. Rzeź krwawa była z obojéj strony! Prawem odwetu pastwili się Korsykanie na jeńcach genueńskich. Pewnego dnia syn Pinella ubieżon zasadzką, dostaje się w ręce powstańców. Byłto nader drogi zakładnik; mając go w ręku mogli Korsykanie swemu katowi podać warunki. W skutek tego przyszło do zawieszenia broni, na co Korsykanie chętnie przyzwolili, aby do nowéj walki nowe zebrać posiłki.

Dopiéro teraz przejrzał senat, a odwoławszy Pinella z jego posady, wysłał dwóch członków z swego grona na jego miejsce. Ale już było zapóźno. Naczelnicy junty i najznakomitsi z ca-

łéj wyspy zawiadomieni o mojém bliskiém przybyciu, odrzucili amnestyję i wszystkie wnioski, które im dawał zdradliwy nieprzyjaciel dla nakłonienia ich do posłuszeństwa. Idąc za moją radą, opanowali wszystkie warownie, które portów strzegły. Takim sposobem wylądowanie moje było ułatwione, a dowóz posiłków nie doznawał żadnéj trudności.

Dnia 15. marca 1736 ujrzałem wybrzeże Aleryi i mury starego miasta, w których niegdyś panowie świata mieszkali. Działa nasze powitały kraj, którego miałem być królem. Z wszystkich warowni odpowiadano nam wystrzałami, uderzono we wszystkie dzwony miasta, a to radosne hasło odzywało się koleją po całym kraju od wioski do wioski. Jakby na czarowne zaklęcie wyległo całe miasto; z głębi lasów, ze szczytów gór płynęły tłumy ludu, wydającego radosne okrzyki. Gdym się na pokładzie okrętu w tym samym ubiorze ukazał, który Sampiero, pierwszy oswobodziciel Korsyki nosił, wdzięczny lud padał na kolana, i z odkrytą głową pełen uniesienia wołał: »Niech żyje nasz ojciec! On przybywa oswobodzić dzieci swoje.«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LITERACKIE DROBNOSTKI, UŁOMKI, CIEKAWOŚCI, i t. d. ZEBRAŁ i SPISAŁ D. Z.

(Ciąg dalszy.)

Pewny znakomity magnat prosił margrabiego d'Argens, ażeby mu piérwszy tom swoich listów żydowskich (*Lettres juives*) do przeczytania pozwolił, co margrabia chętnie uczynił. Po ośmiu dniach odesłano mu książkę z uprzejmém podziękowaniem, pochwałą dzieła, i prożbą o drugi tom. Margrabia, który znał doskonale owego jegomości, posłał mu znowu tenże sam piérwszy tom. Gdy osiém dni upłynęło, odesłano mu go z większemi jeszcze pochwałami i prożbą o trzeci tom. D'Argens posłał mu i tą razą tenże piérwszy tom. Ta sama komedyja powtarzała się aż do 6go tomu. Przy odesłaniu na powrót szóstego i ostatniego tomu, otrzymał bilet od znakomitego pana w wyrazach: że chociaż wszystkie tomy zawiérają najwyborniejsze myśli, szósty mu się z tego względu szczególniej podobał: że zawiera w sobie krótką rekapitulacyję tego wszystkiego, co się w piérwszych pięciu tomach znajdnje. —

Sławny Kant przy końcu swego życia używał bardzo wiele musztardy w przekonaniu, że ta przyprawa pamięć zaostrza i wzmacnia. Czy téż kto zrobił podobne postrzeżenie na sobie lub swych znajomych? —

Zmiana nazwisk. — W dawniejszych czasach zwyczajem było, że uczeni dawali sobie nazwisko od miejsca urodzenia, n. p. Mikołaj de Cusa był synem rybaka z wsi Cusa, poźniej biskupem w Brixen. — Trithemius od wsi Trithenheim nad Mozelą; i t. p. Jeszcze częściej tłumaczono nazwisko na grecki lub łaciński język. Melanchton niechcąc się zwać tak jak ojciec jego Schwarzerd, przełożył to nazwisko na greckie Melanchton. Inni poszli za jego przykładem i z Schmidów porobili się Fabri, z Kürschnerów Pellicani, z Schneidrów Sartorii, z Bäckerów Pistorii, z Bauerów Agricolae, z Neumana Neander, z Holzmanna Xylander, Hauschein przezwał się Occolampadius i t. d. I u nas w Polszcze wkradł się był ten zwyczaj. Klonowicz przezwał się Acernus, Kresychleb Arthomius, Rysiński Pantherus i t. d. inni przeistaczali swe nazwiska zmieniając polskie »ski« na łacińskie us, n. p. Gembicius, Girevius i t. d.

Della Scala zapytał wielkiego Alighierego: »dla czego oto ten niedojrzały trefniś więcéj jest kochanym, niżeli ty głęboko uczony mędrcze?« — »Ponieważ każdy sobie podobnego kocha,« odpowiedział Dante.

Znakomitym poetą w języku czyli narzeczu sycylijskim był doktor medycyny Jan Meli. Zajęcie się robieniem wierszów tyle mu czasu zabiérało, że zaniedbał praktykę, wyszedł z używania i w niedostatku zostawał. Rząd który mu sprzyjał, chcąc go wesprzéć w niedostatku, mianował go profesorem chemii, z któréj on jeszcze mniej posiadał wiadomości niżeli z medycyny. Meli śmiał się z tych względów i szczérze wyznawał przed swémi słuchaczami: że między nim a niemi ta tylko mała różnica, że to czego on się wczoraj z książek nauczył, oni dziś z ust jego nauczyć się mają. — Rzadka w tych czasach szczerość i otwartość!

Pewny autor, który osiągnął to niezasłużone szczęście, że dzieło jego dwa razy było przedrukowane, żartował sobie z Pirona, że jego książek mało kupują. »Nié ma się co dziwić,« odpowiedział Piron, »sto razy większa konsumcyja na żołądź niżeli na ananasy.« —

Krytykujemy książki i dzieła teatralne, nie dla tego, ażeby ich dobrą i złą stronę wykryć, lecz dla tego, aby swój gust, dowcip, przenikliwość i bystrość w sądzeniu okazać. —

Jestto zysk dla uczonych, a najmniejszéj nie masz straty dla ludu pospolitego, że głupstwa uczonych, ludowi zdają się być nazbyt uczonemi. —

Jeżeli chcesz nieznanego ci z sposobu myślenia człowieka poznać, daj mu trzy różnego rodzaju książki, a jeżeli ci się uda dowiedzieć się, która mu się najlepiej podobała, to już z charakterem jego mocno obeznałeś się. —

Książeczki pod tytułem: *Histoire de Calejava, ou de l'isle des hommes raisonnables,* tylko szczególniej jeden znajduje się egzemplarz. Autorem był Claude Gilbert, drukowana in 12. bez wyrażenia miejsca druku i roku, a właściwie w Drion 1700 roku u Jana Resseyre. Wdowa autora obdarzyła nią Abbata Papillon, zaprzysięgając, że mąż jéj cały nakład spalił. Książeczka ta znajdowała się w znamienitej bibliotece książęcia de Lavalliere i w 1784 r. na licytacyi za 120 liwr. kupiona. Autor wyspę Calejewa umieścił w Litwie. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 49. i obejmuje: 1) Jeszcze słówko o mchu jako nawozie pod ziemniaki. 2) O nowym sposobie przyrządzania parzonki, przez Franciszka Hofmana (dokończenie). 3) Wzmianka o chowie i tuczeniu nierogacizny, przez K. J. Turowskiego. 4) O użytkowaniu z wody roślinnéj i popłuczyn z fabryk krochmal kartoflany wyrabiających. 5) Obliczenie nakładu na budynki gospodarskie. 5) Wiadomości czasowe: *a*) Wydoskonalony kosz żelazny do mielenia ziemniaków, wynalazku pana Wereckiego. *b*) Sposoby wytępienia szczurów i myszy tak w domu jako w polu. *c*) Doświadczone lekarstwo na kołowrot owiec.

Dziennika mód paryskich, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, wyszedł Ner 25. i zawiéra prócz mód, następujące artykuły: 1) Modniarka małego miasteczka (dokończenie). 2) Nowy utwor dramatyczny Józefa Korzeniowskiego. 3) Teatr. 4) Uwiadomienie o prenumeracie.

Uczony profesor Bełza w Warszawie napisał ważne dzieło: *Chemiję lekarską.*

Pośmiertne dzieło Niemcewicza wydane świeżo w języku francuzkim, zostało przełożone na język niemiecki i wkrótce wyjdzie z druku.

W Sieradzu umarł Antoni Pstrokoński, rejent, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk Warszawskiego i Krakowskiego, i zostawił w rękopismie: *Historyję Województwa Sieradzkiego* i liczne materyjały do historyi politycznej i literatury polskiej.

Olbrzymi mikroskop. Dnia 8. listopada w królewskim pałacu Buckingham w Londynie odbyło się fizykalne doświadczenie, ktoremu królowa Wiktoryja z swoim małżonkiem i z znaczną liczbą panów i pań, była obecną. Usunąwszy z wielkiej sali sztucznym sposobem światło dzienne, ustawiono pod ścianą tablicę okrągłą, obciągniętą najcieńszém płótnem, mającą 25 stop w przecięciu, aby się na niéj ustawione przed mikroskopem przedmioty odrysowywały. Ten olbrzymi mikroskop wodorodno-kwasorodowy, powiększał każdą rzecz 30 milionów razy, tak, że najdrobniejszy owad, którego ledwie oko dojrzéć mogło, objawił się w postaci największego wołu, i że obieg krwi i innych soków, można było przez zdziałaną w ten sposób przezroczystość, dokładnie dojrzéć.

Autografy. Anglia ma wielu, którzy się zajmują zbieraniem autografów z zamiłowania. W Londynie odbywają się rocznie licytacyje rękopisów przy cenach bardzo się zmieniających. Na licytacyi u księcia Buckingham cena listu Kolumba o jego podróży do nowego świata doszła do 825 fr., cena listu Luthra do 500, Miltona do 350 franków. Za każdy egzemplarz z listów Henryka VIII. zapłacono księgarzowi Tomaszowi Thorpe 100 do 150 franków; za kwit pisany ręką Michała Anioła 60. za plan kościoła ś. Piotra w Rzymie z uwagami tegoż mistrza, 310 franków. Własnoręczne rękopisy romansów Walter Skotta sprzedano w r. 1831 po nierównych, lecz nie bardzo wysokich cenach, i tak Ivanhoe za 300 fr., Oblubienicę z Lammermooru za 367 franków 50 cent., Antykwaryjusza za 1050, a Rob Noy za 1250 frank. Nie można dosyć wyżałować straty album z autografami, które Napoleon swemu bratu Józefowi powierzył i które zawiérało wszystkie poufne listy monarchów Europy, pisane do Cesarza. Rzadki ten skarb zgubiono lub też skradziono na drodze do Anglii przez kanał La Manche, i tylko niektóre listy sprzedano w Londynie posłom różnych mocarstw za 700,000 frank. Podług podania O'Meara zapłacił poseł rossyjski za listy swego monarchy 250,000 fr. W Austryi mianowicie w Wiedniu są bogate zbiory autografów, jako to: hrabiego Czernin, Alojzego Fuchsa (przy kancelaryi wojskowej), barona Hardenberg, naszego ś. p. Ossolińskiego i Franciszka Timoni. Zwykle przyjmuje księgarz Greffer polecenia zbiéraczów autografów. Na licytacyi w r. 1838 kupiono list Luthra i list Swedenborga, pisany w więzieniu jego krwią własną.

Przeczucie śmierci. Lauvergne opowiada, co następuje: O godzinie śmierci Napoleona wiedziano w jednéj i téj samej chwili na wyspie ś. Heleny i w pewnym hotelu w Baden. Hrabia Las Cases pogrążony w smutku, że się rozstał z cesarzem i zasmucony nadaremnémi zabiegami swémi, aby obudzić współczucie Europy dla więźnia na wyspie Heleny, przejeżdżając przez Niemcy, zatrzymał się w Baden. Tu w jasny dzień zasypia snem letargicznym. We śnie widzi Napoleona unoszącego się do nieba. Cesarz zwraca na niego z obłoków przyjazne spojrzenie, mówi doń prorocze słowa. Las Cases obudziwszy się ze snu, opowiedział to swojéj rodzinie, i wnosił, że to oznacza śmierć Cesarza. Jakoż wkrótce spełniło się senne widzenie. — Tu nasuwają się mimowolnie słowa Szyllera w Wallensztajnie:

Głos taki bywa — W tém nie ma wątpienia!
Przestrogi jednak nie dam mu imienia:
Bo zawsze tylko »nieochybne« gada.
Nim słońce w niebo wejście uskuteczni,
Wprzód obraz skréśli w okręgu powietrzni;
Podobnież naprzód idą duchy wieszcze
Nim sobie losy w zjawę drogę utrą
A w dniu dzisiejszym już się błąka jutro!

Przedrwiwanie francuzów z kuracyi wodą: *Entr'acte,* pismo dla ułatwienia strawności, umieściło następujący artykuł o kuracyi wodą: Wszystko to, co się kończy na słowo *pathie,* pochodzi prosto i wyłącznie z Niemiec. Niemcy stworzyli homeopatyję, Niemcy wynaleźli sympatyję, i Niemcy mają znaczną *dozis* apatyi. Hydropatyja jest również ich wymysłem; jest to kuracyja lekarska, do której potrzeba koniecznie rzéki, wodonosza i flaszy. To jest cała tajemnica kuracyi. Panowie lekarze niemieccy mieli dotąd 50 tylko systematów wyprawiania ludzi na tamten świat. Zapragnęli więc nowego. System Hufelanda wpadł jak kamień w wodę, przy systemie Hahnemanna nikt nie zapragnął pić wode, stworzono więc kuracyję wodą. W przysiołku Gräffenberg mieszkał ubogi pastuch nazwiskiem Priesnitz. Pewnego dnia wieśniakowi temu łamie koń dwa ziobra. On wypróżnia 60 butelek wody, a ziobra znowu się wyprostowały. Pastuch zaleca to cudowne *specificum* kilku dzierzawcom; lecz témi słowy dostaje odprawę: »Idź sobie precz i pilnuj bydła!« Jednakże we dwie godzin biorą rzecz tę pod dojrzalszą rozwagę, bo dzierzawcy niemieccy muszą zawsze dopiero we dwie godziny późniéj każdą rzecz rozmyślać. Kupiec win fransuzkich niedaleko ztamtąd mieszkający zapadł w chorobę. Chciał doświadczyć lekarstwa Priesnitza i wypił dwanaście butelek wina. To *specificum* wylécza go radykalnie i daje nowy dowód zalety kuracyi wodą, chory bowiem pił wino z wodą, a wino sprawiło skutki wody. Cudowne uzdrowienia narobiły w całym kraju wielkiego hałasu. Dla uleczenia się zbiegali się chorzy na 200 mil w około. Ślepi, kalécy, ciérpiący na gościec szli takim korowodem, że na ten widok sam ś. Łazarz byłby się w grobie przewrócił. Wiejski eskulap został obsypany pieniędzmi, honorami, podarunkami, medalami, bo trzeba wiedzieć że wszelki tryjumf w Niemczech zawsze zysk przynosi. Niedawno obdarzyła księżna Dołgoruki expastucha dyjamentem najczystszéj wody, — jestto dowcipna aluzyja na kuracyję wodą. — Priesnitz ma teraz dwa milijony majątku, ale jak słychać sam nigdy wody nie pije. Ten cudowny skutek kuracyi wodą narobił niemieckim lekarzom apetytu do wody, tak, że teraz żadnéj antypatyi przeciw hydropatyi nie czują. Kuracyja wodą rozeszła się po całych Niemczech. W Baden, Ems, Cieplicach wygrywają nawet hydropatyczne walce, słowem, w całych Niemczech jest system Priesnitza *en vogue,* a barometr stoi na wodę.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.